

# WIEŚ TWORZĄCA

Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego” \* Nr 1/2003 \* ROK I

Rozpoczynamy druk „Wsi Tworzącej” – jako stałego dodatku do „Powiatu Słupskiego”. Będziemy w nim drukować wiejskich autorów, którzy dali się poznać podczas Powiatowych Spotkań z Poezją (Nie)profesjonalną w Damnicy i Wtorkowych Spotkań Literackich w Starostwie Powiatowym w Słupsku, a także - wszystkich tych autorów, którzy się dopiero ujawnią, prześlą swoje teksty do nas i nie będzie dla nich wstydem, że opublikują się w gronie wiejskich autorów.

Chcemy, by dodatek ten stał się polem do wymiany myśli na tematy literackie oraz tematy związane z wszelkiego rodzaju twórczością wiejskich autorów. Chcemy stać się miejscem prezentacji takiej twórczości, trybuną „poezji, sztuki i myśli chłopskiej”.

Nie wymyśliłyśmy nowego tytułu pisma, tylko nawiązujemy do tradycji w polskiej literaturze. „Wieś Tworząca” jako pismo drukujące teksty chłopskich

autorów ukazywała się w okresie wojennym (zaczął wydawać ją Tajny Związek Pisarzy Chłopskich), i powojennym, kiedy w 1946 roku wznowił jej edycję Instytut Kultury Wsi. W 1947 roku wcielona została do „Miesięcznika Ludowego” i przekształciła się w obszerny dodatek do tego pisma.

Zygmunt Garstecki przedstawiając w listopadzie 1946 roku chłopski periodyk wyjaśniał czytelnikom, że „uzupełnia on poważną lukę w dziedzinie kultury ludowej i daje możliwość wypowiedzenia się tym twórcom chłopskim, którzy dotąd żyli i tworzyli w zapomnieniu”.

Dzisiaj, na ziemi słupskiej też mamy takich twórców i mamy twórców wyjątkowo aktywnie ujawniających swoją literacką pasję. Najważniejsze, że są, że piszą, tworzą, nie wypierają się swoich wiejskich korzeni i swojej sympatii do wsi. Wszystkich serdecznie zapraszamy na nasze łamy.

Redakcja

Potrzebni i niezastąpieni

## Twórcy samorodni



Twórczość autora „Zgrzebnych pieśni”, wyrastając zarówno z tradycji ludowej, jak i modyfikowania tej tradycji z aspektu literackich doświadczeń współczesności, stanowi ciekawy dokument artystyczny poezji nieprofesjonalnej. Ten typ poezji, obecnie już zanikający, ma rangę ewenementu artystycznego nie tylko w kontekście współczesnego pisarstwa ludowego, ale i literatury współczesnej. Jan Pociąg jest bowiem poetą doskonałym, żeby nie rzec – wybitnym – napisała Alina Aleksandrowicz we wstępie do książki „Jan Pociąg – poezje” wydanej przez Wydawnictwo Lubelskie w 1984 roku i zawierającej poezję Jana Pociąga z Kalenicy.

Moim zdaniem autorka myliła się, stwierdzając już w 1984 roku, że „typ poezji nieprofesjonalnej obecnie zanika”. Nasze powiatowe spotkania z poezją w Damnicy i nasi, słupscy twórcy są dowodem na to, że ta poezja istnieje nadal. Istnieje, bo istnieją twórcy samorodni. Tylko dzisiaj nie ma już takiego mecenatu, jakim ten typ poezji był otoczony dawniej, nie ma też już takich ludowych tradycji literackich, jakie istniały w Polsce przed wojną i jeszcze w latach 70-tych minionego stulecia.

Dzisiaj, w dobie internetu, nikt się poetami samorodnymi już nie zajmuje, nie pielęgnuje się ich przywiązania do tradycji polskiej, do ziemi, przyrody, kultury wiejskiej, do poezji. Kpi się z ich prostoty, autentyczności, talentu, wysmiewa, nierzadko nazywając ich grafomanami lub ludźmi co najmniej dziwnymi. A ich aktywna postawa coraz częściej dowodzi, że to, co robią, jak piszą, jest potrzebne społecznie, a niekiedy nawet nie zastąpione.

Ogromną krzywdę wyrządza się tym ludziom nie pielęgnując ich artystycznego talentu i nie drukując ich wierszy, nie prezentując ich innej twórczości. To nieprawda, że oni nie pasują do współczesności, są przeżytkami dawnej epoki. Jestem pod wrażeniem poezji tych ludzi, ale także ciągle pod wrażeniem jednej z niedawnych audycji telewizyjnych z

udziałem Stanisława Lema, naszego cenionego pisarza-fantasty. Gdy go zapytano, jak daleko zajdzie światowa cywilizacja, czy już nie będzie potrzebne w niej słowo drukowane, odpowiedział, że jedne wynalazki przeminą, pojawią się nowe, a ludzkość wróci do książek, do słowa drukowanego, bo tego nie da się niczym zastąpić. Nie sądzę, iż odpowiedział tak tylko dlatego, że sam jest pisarzem i jest zainteresowany sprzedażą swoich książek. Autora tego formatu o taką reklamę nie można podejrzewać.

Z. Babiarz-Zych

Festyn literacki w Damnicy

## Powinność obowiązkowa



Tajemnica zbiorowego sukcesu polega na tym, że wszystko co robimy wspólnie i razem dla kultury i literatury, jest powinnością obowiązkową, gdyż wówczas możemy siebie nazwać... przodownikami, w dobrym tego słowa znaczeniu. Oczywiście, można zbudować sobie taką samotną wyspę, czy takowy samotny biały żagiel, i tworzyć, i żyć samotnie. Jednak integracja polega na tym, że umiemy słuchać innych, umiemy uczyć się od innych - odrzucając snobizm i samozadowolenie.

Dlatego dobrze się stało, iż w ubiegłym roku w Damnicy odbył się festyn literacki, gdzie była przy tym możliwość poznania poetów z powiatu słupskiego, jak i z ościennych stron z Pomorza. 13 grudnia 2002 roku spotykaliśmy się ponownie na II edycji poezji profesjonalnej i nieprofesjonalnej w Damnicy. Zatem, jesteśmy bogatsi o kolejne doświadczenia, bo od lutego ub. roku, poeci spotykają się raz w miesiącu w Starostwie Powiatowym w Słupsku. Są to spotkania warsztatowe, bo narzucamy sobie zawsze hasło miesiąca, omawiamy poszczególne utwory na żywo, polemizując a i kłócąc się. Kłótnia warsztatowa ma inny odźwięk, bardziej naprowadzający do tego, by pisać lepiej. Ta wewnętrzna konkurencja zdaje egzamin, bo faktycznie niektórzy autorzy tekstów wcześniejszych, dzisiaj piszą zdyscyplinowanym językiem artystycznym. Na tym przecież polega poezja, że ma inny

język od języka potocznego. - Nie jest łatwo utrzymać w tym względzie formę; wrażliwość twórcza jest bardzo ulotna; trzeba w tym napięciu skorzystać z tego wysokiego lotu danego wydarzenia, które weszło nam w żyły krwi...

Jako współinicjator wraz z Janem Wanago jestem zadowolony z tych wtorkowych spotkań. Choć nie wszyscy są tacy pilni jak my, obaj. Środowisko literackie w starostwie jest otwarte dla każdego twórcy, od 14 lat do 114 - oczekujemy na tych odważnych, by wyszli ze skorupy prywatności i samotności, i zagosciili w naszej rodzinie poetów. U nas nie ma żadnych struktur, poszczególnych funkcji. Jesteśmy wolnymi twórcami, nie kładąc absolutnie nacisku na to, kto jest przewodniczącym, kto jest członkiem, a kto sympatykiem. I nie skłamię, że szanujemy się wzajemnie, bez hierarchii, że ten poeta wydał trzy, dwie czy jedną książkę. Bliski jest nam też twórca, który dopiero wczoraj napisał swój pierwszy wiersz czy zapisał jedną stronę prozą. Zatem powtórzę, przybawajcie w nasze szeregi, do nas, do rodziny poetów.

Zamierzamy (już odbyły się wstępne rozmowy z Wydziałem Rozwoju i Promocji w Starostwie Powiatowym) od nowego roku odwiedzać grupowo placówki kulturalne w powiecie: szkoły podstawowe, zawodowe, średnie, ośrodki wychowawcze, w tym i dla młodzieży niepełnosprawnej, gminne domy kultury i świetlice. Pragniemy tym żywym słowem rozbudzić pozytywne namietności w ludziach, zatroskanych dniem codziennym. Przez transformację ustrojową, w ostatniej dekadzie kultura i sztuka znalazła się na szarym końcu, a to jest nie w porządku. Dlaczego? Mogę zapewnić, że poezja jest lekarstwem, jest kierunkiem uduchowienia swojego wnętrza. Przez to, dobro będzie instrumentem pozytywnego działania i oddziaływania, w myśl: odrzucam zło. Będę miłszy dla bliskich, będę uczynny dla sąsiadów, będę szanował czyjąś własność, itd. To my wzajemnie mamy sobie pomagać.

Zygmunt Jan Prusiński  
Ustka

## Almanach "Wiejscy poeci"

# Kwiaty i kwiatuszki



Po rocznej pracy mamy nagrodę. Możemy się wspólnie cieszyć książką, którą wydało starostwo słupskie, a zamieszczone są w niej nasze wiersze. Tytuł tej książki to "Wiejscy poeci". Z pewnością każdy zastużył na tę nagrodę.

Dużej troski trzeba było ze strony Wydziału Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia starostwa powiatowego żeby ten almanach powstał, w rok po pierwszym spotkaniu w Damicy. Powiem szczerze, dla mnie ta gmina jest jakoby stolicą kultury w powiecie słupskim. Już trzeci raz i, coraz bogatszy daje przykład, wzór do naśladowania co do szacunku i przyjaźni, się potrafimy, umiemy przekazać serce dla każdego tu z obecnych. Trzeba podziękować także wójtowi gminy Grzegorzowi Jaworskiemu. To nie jest prawda, że jesteśmy tacy do siebie nieprzystępni, wcale nie. Dowodzimy, że tą czujemy się swoimi rękoma - i nie musi tego nas uczyć sam Michael Jackson, śpiewając przy tym swoją piosenkę.

Większość poetów zamieszczonych w naszym almanachu mieszka na wsi. Ja choć mieszkam w Ustce, śmiało mogę wyrazić się jako jej mieszkaniec, że jeżeli wsie mają kilka dróg, to podobnie jest w Ustce. Mieszkańcy Ustki mają dwie drogi, dwie główne drogi: pierwsza to do kościoła, druga na promenadę. I wszystko. Więc mówię szczerze; ja też jestem ze wsi! Wracając do almanachu "Wiejscy poeci". Jeden autor mnie zadziwił. Otóż ma ukończone cztery klasy szkoły podstawowej, tej przedwojennej. Ale, właśnie to ale, przeczytał ów ludowy poeta dzieła Juliusza Słowackiego, dzieła Adama Mickiewicza. Ja sam mu tego zazdrościsz, bo ominałem wiele lektur tych wielkich poetów z okresu romantyzmu. Byłem wtedy wiekowo, kiedy miałem 12-14 lat zainteresowany literaturę anglosaską. Czytałem wtedy książki Londona, Coopera, Scotta. A ten wiejski poeta, gdzieś ukryty w głębi prowincji od światów, zaczytywał się poezją, a potem zaczął sam układać wiersze. Czy nie jest to piękne? Podobno zrobił sobie na strychu pokoik i przy lampie naftowej (w swoim intymnym ogrodzie poezji), zaszył się od zewnętrzności i zapisywał swoje uczucia, odczucia i spostrzeżenia. Chłop - rolnik, suro-

wa dusza, a jaka w swym postanowieniu bogata! Oczywiście, mogą być stylistyczne błędy, niedociągnięcia, niuanse - lecz też żywotną surowość trzeba poszanować, ten poeta bierze to z ziemi, ma ją w zasięgu ręki.

Żeby nie rozpętać się w tym zapisie, to chciałbym wyszczególnić dwie osoby, które nie różnią się w swojej osobowości. Są nimi: Teresa Opacka i Jan Wanago. To są w naszym środowisku literackim takie kwiaty, a nawet i kwiatuszki. Są ujmującymi duszami. Nie mówię w tym miejscu o ich, zamieszczonych w almanachu wierszach, niech sami autorzy o nich mówią, ale mam na uwadze także ich artyzm sceniczny. Oglądać ich dwoje w autorskich programach lekkiego ornamentu, jest doprawdy wspólną zabawą. Robią to nad podziw dobrze. I jeżeli któraś gmina ma zamiar zorganizować spotkania dla swoich mieszkańców, to zaprosić ich. Długo zostaną wam w pamięci.

Zygmunt Jan Prusiński

## Zapraszam do dyskusji

# Molowy akord poezji

Włodzimierz Maciąg, szef krakowskiego okręgu Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, dość starannie wypowiedział się w periodyku literackim pod nazwą "Dekada Literacka", o sytuacji młodego pokolenia, w tytule: "O bezradności umysłu w obliczu cudu". Kilka dni kręciłem się koło tego tematu, bo czasami jest taka potrzeba, żeby wyeksponować głębiej ten obraz, wpatrując się w niego, umieć kolede po piórze pomóc w tej kwestii - nawet jeśli sobie tego nie życzy. A że wiem, iż autor tego eseju na pewno się ucieszy, to zapraszam do literackiej dyskusji.

Może kilka uwag, które i mną dotknęły. Włodzimierz Maciąg zaczyna: "Trzeba to stwierdzić z żalem: polska literatura współczesna nie istnieje. Oczywiście istnieje wiele różnorodnych zjawisk czy instytucji, które uitożsamiamy z tą dziedziną naszego życia zbiorowego: istnieje efemeryczna prasa literacka, gdzie książki te są recenzowane. Istnieją związki pisarzy mające swe zarządy, które dają o sobie znać różnymi oświadczeniami. Są spotkania autorów z publicznością. Można więc twierdzić, że potrzeba kontaktu umysłowego poprzez teksty literackie trwa przecież".

Tym zarzyssem można by było się (jak w wąskim kanonie) pocieszyć, gdyby nie ten marazm w próżni, który obraca się w tajnej mgle, i tylko gdzieś tam płomyk zaświeci, zakokietuje jakimś "średniaczkiem". Dlaczego? Bo literatura polska wykańcza się; kruszy się; kuroczy się - wiotczeje. Jeśli nawet kilka nazwisk w prymie (zardzewiałej gąsienicy szaleje na polu bitwy), to za nimi jest tylko horyzont... Ale, nie horyzontu zbawienia można się spodziewać, a długiej bolącej ciszy... tak. Przypomina mi to sytuację z innymi dziedzinami kultury: muzyką, filmem, teatrem. Pora zatem na literaturę. Powolutku poczynamy być (średnim narodem intelektualnym) - później pozostaje nam obniżyć coraz bardziej loty...

Autor ważnego eseju zapytuje siebie: "Czego więc nie ma"? Odpowiada za nas: "Nie ma tego, co przyzwyczailiśmy się uważać za najważniejsze: nie ma "ducha", nie ma pragnienia "poruszania umysłów" i razem z nim związającego się poczucia misji, nie ma bycia "sumieniem zbiorowości". Trudno pojąć milczenie pisarza-artysty wobec duchowego doświadczenia ostatnich lat. Zamilkł, kiedy nastąpiło coś w rodzaju cudu". Włodzimierz Maciąg zatrzymuje się przy poezji: "Wśród setek wierszy, jakie publikują wszelkie czasopisma, nie znalazłem ani jednego wiersza o wolności. Czyżby poetów nie poruszało już doznanie wolności? Czy może jest to złe słowo, mylne pojęcie, które przestało inspirować? Mogło poruszać wyobraźnię Słowackiego w 1830, młodych poetów w 1918 roku, a dzisiaj już jest problemem? A może jest inaczej: poeta krzywo patrzy na wszystko, co go wiąże ze zbiorowością, nie ceni doznań "gromadnych", wietrzy w nich jakies "uwięzienie w konwenansie"? Może "niezależność" stała się tak dalece obsesją, że poeta w żadnym wypadku nie chce mówić "w imieniu" kogokolwiek, choćby to nawet było jego pokolenie, jego formacja, jego kultura"?

- Trzeba najpierw dopowiedzieć: czy jakkolwiek rysa na dzisiejszy czas - patriotyczna - w młodym człowieku istnieje. Żeby pisać wiersze o tym cudzie wolności, nowym czasie, który nam się objawił, trzeba było być nie tylko na to przygotowanym, ale w zakodowaniu dalej czynny brać udział. - Odbudować zaległości w trybie wiersza radosnego... Tylko, czy młode pokolenie twórczo-literackie ma ku temu podstawy, jak go się obecnie lekceważy! A zresztą, gdzie?! Przecież periodyki literackie umierają śmiercią naturalną. Przecież Bogiem a prawdą, kto jeszcze jest dziś

poezją zainteresowany? Jakie czasopisma chcą publikować - tu w lokalnych warunkach w Słupsku - a wydawcy tomiki wierszy wydawać? Nie będzie poeta głosił swych racji, czy w roli zastępczej wypowiedział się na wysypisku śmieci! Może ta blokada przeciw (niepotrzebnym) czyni to spustoszenie w naszej intelektualnej zbiorowości, iż poetę wygania się jak psa. Gdzie on miał się nauczyć tej tradycyjności, o której pisze Maciąg, poczynając od romantyzmu. W niewoli potrafił poeta poruszać się po polu poezji, lecz kiedy ta niby "wolność" istnieje, czuje się poeta takim dzieckiem, któremu się oficjalnie zabrania, albo i tak, że zabiera mu się to społeczne słowo, które we własnym gniazdku, pielęgnuje... Nie wiem, czy by nie zamilkł sam Juliusz Słowacki, gdyby w takich czasach przyszło mu żyć.

Nie możemy zatem łączyć tych postaw z różnych względów. Jedno dziesięciolecie od drugiego - i jaka różnica, a co dopiero epoki. Czy faktycznie - jak pisze Maciąg: "Młodość była przez dwa co najmniej stulecia najpewniejszą gwarancją duchowego pobudzenia". Czy można to porównywać do klimatu dzisiejszego, gdzie szerzy się totalitarna niewola, totalny bez tolerancji nacjonalizm, szowinizm, itp... Dziś słowo z religijnych nauk jest lekceważone, a co dopiero słowo poetyckie wieszczca. Nie tudźmy się, zmaterializowane społeczeństwo nie potrzebuje etosu w postaci wielkich słów. Ono, to pokolenie bisuje za komercyjnością, za zdobyciem - nie komfortu psychicznego norwidowskich wyznań, a komfortu ułożonego, który mu się spełnia. Począwszy od: mieszkania, auta, pracy i dobrych zarobków. Przy tych potrzebach, dla poezji nie ma miejsca. Dlatego ta wspomniana wielkość myśli gombrowiczowskiej nie zrodziła takiego odbioru, jakiego życzył sobie sam mistrz. Przeciek jego krytyki umyślnie, przyjęta mała grupa wrażliwych dusz; nie przyjęła jednak do serca sam naród który, płynie w podziurawionej łodzi, w dodatku bez wiosel.

Czy może coś zmienić się na lepsze? Na pewno jeszcze nie. Co najmniej dwadzieścia lat musimy poczekać. Może wtedy odpowiedź przyjdzie sama.

Krzysztof Galla  
Ustka

Opowiadanie

# Po prostu Elza...



Starsza pani o miłym wyglądzie ogarnia tęsknie swoimi błękitnymi oczami jezioro, właściwie jej oczy mają taki sam kolor, jak woda w jeziorze Łębsko. Wstuchuje się w szum trzciny porastającej całe hektary wokół jeziora. Może opowiada swym szumem o dawnych dziejach tej krainy, może przypomina legendy, baśnie, albo szumi kołysanki dla tych, którzy nigdy nie powrócili z wód tego jeziora.

Kobieta biegnie wzrokiem aż do wydm, które bieleją w oddali i wylaniają swoje czoła z lasu przymorskiego. O czym myśli, a może o kim? Co wspomina? Ta kobieta ma co wspominać. Urodziła się właśnie tutaj, w miejscowości Kluki, w kwietniu roku 1928. Jej dom, w którym przyszła na świat, stał niedaleko, kilkadziesiąt metrów od brzegu jeziora. W tym miejscu rosną dzisiaj już tylko drzewa wrosnięte mocno korzeniami w ziemię, podobnie jak ona. Jej rodzice to Paulina i Heinrich, była ich dziesiątym z kolei dzieckiem z ogólnej liczby dwanaściorga. Najstarszy brat urodził się w 1910 roku. Tutaj też uczęszczała do miejscowej szkoły. Dziś wspomina swoje trudne dzieciństwo. Ojciec - pracownik leśny, wcześniej zabierał ją do pracy do lasu, wydeptywała niejedną dróżkę swoimi małymi stopami, zbierała jagody, pomagała przy wyrębie, sadiła sadzonki leśnych drzew, kopała torf na pobliskich łąkach i tak dorastała.

Zawierucha wojenna robiła spustoszenie wśród najbliższej rodziny i sąsiadów, młodzi chłopcy zabierani byli do wojska, szli na front, wielu nigdy nie wróciło. We wsi zostali tylko ludzie starsi, kobiety i dzieci. Taka była jej młodość. W 1946 roku umarł jej brat, młody chłopak, który był zmuszony do pracy przez ówczesne władze. Pracował na rzecz wojska rosyjskiego, stacjonującego niedaleko. Wycieńczony, schorowany, poniewierany, bez pomocy lekarza, umiera. Został pochowany na miejscowym cmentarzu w Klukach.

W tym czasie niełatwo było być młodym, a szczególnie niełatwo było być młodej, uroczej dziewczynie. Wokół rozpasane żołdactwo rosyjskie, zarządcy przydzieleni przez władze w celu zaprowadzenia porządku i "rozprawienia się z Niemtaszkami". W latach 1946-1948 urodziło się wiele dzieci, nie zawsze mających wpisanego ojca w metryce

urodzenia. W dniu jej 20-tych urodzin przyszedł na świat pierwszy syn. Jej życie się zmieniło. Rodzina, która przeżyła, wyjechała na Zachód i osiedliła się w Niemczech. Elza została tu sama jedna, otoczona pięciorgiem swoich dzieci.

Wychowywała wszystkie samotnie. Dzieciaki rosły, zawsze grzeczne, zawsze czysto i schludnie ubrane, chociaż ubranka pocerowane (wiadomo Niemka), nie sprawiały jej kłopotów wychowawczych. Ciężko pracowała w pegeerze, szyła buty w miejscowej spółdzielni w Klukach. W tamtych czasach nie było zasiłków, ale chociaż była jako taka praca...

Na pytanie, dlaczego nie wyjechała na Zachód, gdzie może los byłby dla niej taskawszy i miałyby na pewno łatwiejsze życie, odpowiadała, że tu też jej dobrze, pracować wszędzie trzeba, nikt za darmo nic nie dostanie. Przecież tu jest jej ojczyzna, tutaj się urodziła, tej ziemi poświęciła swoje życie i swoją pracę. Może czasami, kiedy przeżywała ciężkie chwile, przez moment żałowała, że nie jest bliżej rodziny, ale na ogół nie było źle. Korzystała z nabożeństw ewangelicznych, spotykała się ze znajomymi, którzy tak jak i ona nie zmienili swojej ojczyzny.

Lata mijają, przyszła starość, zaczęły się kłopoty ze zdrowiem. Dzieci dorosły, założyły swoje rodziny, rozprzeczły się po świecie. Los nie oszczędził jej serca. Musiała przeżyć śmierć najstarszego syna, synowej, 18-letniej wnuczki, którzy zginęli tragicznie w wypadku samochodowym. Jej dzieci pochowane są na polskim cmentarzu. Odwiedza swoich zmarłych, którzy leżą pod żelaznymi krzyżami na cmentarzu w Klukach i przynosi kwiaty na cmentarz, gdzie stawiane są inne - drewniane krzyże. Tak potęczyła swoją ojczyznę. Mówi, że oddała tej ziemi to, co było jej najdroższe. Sama nie myśli gdzie spocznie.

Teraz rodzina jest dwunarodowościowa. Wnuki i prawnuki (jest ich już troje), nie wszystkie mówią językiem ich babci. Ale babcia kocha wszystkie jednakowo, i te które mówią po niemiecku, i te które tylko potrafią mówić po polsku. Śmieje się swoimi ślicznymi oczami, może trochę smutnymi i mówi, że ona nie czeka na to, aby Polska weszła do Unii, ona sama już bardzo dawno w niej jest.

Żałuje tylko, że zdrowie nie pozwala jej już na pracę w ogrodzie, bo bardzo kocha kwiaty i gdyby miała siłę, posadziłaby ich wiele, żeby kwitły i zdobiły jej ziemię.

Henryka Juratowicz  
Człuchy

# Bardzo starzy oboje

Małeńki domek przygarbiony do ziemi w otulinie sosnowego, lasu, który szumi na dzień dobry i żegna na dobranoc. Kapliczka wiejska z wizerunkiem Matki Boskiej z roku 1946 strzeże małego obejścia. Latem w ogrodzie przepych kolorowych kwiatów pieczołowicie pielęgnowanych rękoma, które je ukochały. Strzelają wysoko, niektóre sięgają dachu. Starannie wymiecione przed progiem, jak przystało u porządnej gospodyni.

Oto i ich dwoje starszusków. Wychodzą przed dom w towarzysztwie hałasującego pieska. Zygmunt i Justyna Nowakowie dobiegają już ósmego krzyżyka. Ona ma 78 lat, on jest o rok starszy. Przywędrowali na tę ziemię, nad morze, jak większość młodych ludzi w roku 1962, w poszukiwaniu lepszej pracy, lepszego bytu, trochę za namową rodziny. Opuścili rodzinny Turek w dawnym województwie poznańskim. Ale szybko okazało się, że i tutaj nie ma "kokosów". Na początku była ciężka praca w lesie przy wyrębie, bez sprzętu. Potem już trochę lżejsza, bo w miejscowym GS-ie. I tak lata mijają. Dwóch synów założyło swoje rodziny. Jeden mieszka dziś w Kanadzie, drugi trochę bliżej, w Polsce.

A oni zostali sami. Żyją w przystawionej bajce, w chatce pod lasem, w której zamiast "dziwów" - dwoje starszych, samotnych ludzi zdanych na siebie, "na dobre i na złe", "w doli i niedoli". Wystarczają sami sobie, nie udzielają się towarzysko. Otwartym sercem i z wielką gościnnością witają zawsze znajomych, gdy przychodzą do nich w odwiedziny. Cieszą się bardzo gdy ktoś odwiedzi ich progi, stawiają na stół herbatę w eleganckich filiżankach, zawsze znajdzie się też kawałek ciasta.

Wspominają młode lata, przekomarżają się, gderają na siebie. Pan Zygmunt zapominał potowę sprawunków, o które prosiła go żona. Nigdy nie postawi swoich kapek na miejsce, a w tym domu panuje idealny porządek. Ona... Ale, czy warto mówić źle o żonie? Tak naprawdę, w tym gderaniu ukryta jest wielka miłość. Nie wyobrażają sobie życia bez siebie. Przeraża ich myśl, że kiedyś któregoś będzie musiało pierwsze odejść na drugi brzeg.



Codziennie modlą się by umrzeć razem. Teraz dużo mówi się już o święcie walentynkowym i na ogół myśli się o ludziach młodych, ładnych, przystrojonych. A ja myślę, że te dwa serca starszych ludzi powinny być wyniesione na wzór. Bo nie tylko to, co młode, ładne, ale i to, co starsze. Mimo mocno pomarszczonych twarzy, przygarbionych pleców, spracowanych rąk, serca biją tak samo i kochają mocno.

Henryka Juratowicz

Z utęsknieniem oczekiwana

## Pachnące łany



Coż jest bardziej urocze od ciężkich złotych kłosów w falującym łanie zboża? Obiema rękami chciwie roznosząc te pachnące łany i co się otwiera się książka o tytule "Wiejscy poeci".

Książka zda się to zwyczajna, 223 strony, a jednak dla mnie – jako jednego z szesnastu jej współautorów, nie taka zwyczajna, od dłuższego czasu z utęsknieniem oczekiwana, a jeszcze wcześniej wypraszana, wręcz nawet wymuszana. Czyż to nie jest dziwne, że nam, jakimś tam wiejskim poetom, w tym tak dla wielu trudnym czasie, zachciewa się dziś poezji, wierszyków, żeby nie powiedzieć duperek? Czy jesteśmy jacyś nienormalni? Nie! Nasze strofy wiersza są balsamem kojącym naszą ludzką duszę. A skoro tak, to czas złożyć podziękowanie, tym wszystkim którym przyczynili się do wydania tak pięknej książki (...).

Oby tak nam dalej się darzyło, byśmy mogli garściami roznosić łany nowych zbóż, brodzić po kwiecistych łąkach, zaszywać się w gęszczeniu lasów i zarośli naszej wiejskiej poezji i pięknej wiejskiej przyrody. (...)

Czas jednak postawić pytanie, co dalej? Moim zdaniem za rok (oby tylko nie później!) winna się urodzić młodsza siostra naszej pierwszej wspólnej książki, ażeby jeszcze bardziej opróżnione zostały nasze szuflady pełne różnych tekstów. Jak najbardziej wskazane jest przygotowywać następne wydawnictwa, może nie takie obszerne, mniej ozdobne, indywidualne i nawet przy częściowym udziale finansowym autorów?

Może warto nawiązać kontakt z jakąś klasą humanistyczną w szkołach średnich i młodzieży powierzyć wkłapywanie do komputera naszych tekstów, przygotowanie ilustracji? Sądzę, że młodzież przyjąłaby taką propozycję z ochotą i wdzięcznością. Rola pracowników Wydziału Promocji starostwa ograniczyłaby się wtedy tylko do funkcji opiekuńczo-nadzorczej.

Jan Wanago  
Wrześniaca

## Ciekawie i profesjonalnie



Jeden z piękniejszych wieczorów jaki przeżyłam w swoim życiu, to z pewnością II Powiatowe Spotkania z Poezją (Nie)profesjonalną.

Kolejny raz odbyły się one w przepięknym miejscu, jakim jest pałac damnicki. (...) Sala lustrzana – to miejsce przeurocze dla tego rodzaju spotkań na niwie kultury – dla poezji. (...) 13 grudnia 2002 roku, piątek nie wiązał się w żaden przykry sposób z pamiętną datą. Tego wieczoru odbyła się promocja książki wydanej dzięki starostwu słupskiemu – "Wiejscy poeci". Jest ona obrazem rocznej twórczości ludzi pióra - przeważnie mieszkańców wsi powiatu słupskiego, ale nie tylko, bo ja też mam przyjemność w niej gościć! (...)

Spotkanie w Damnicy zorganizowano i zaaranżowano bardzo ciekawie i profesjonalnie. Jako uczestniczka tego spotkania i jedna z autorek utworów zamieszczonych w almanachu – w imieniu pozostałych uczestników pozwolę sobie złożyć serdeczne podziękowania za wszystkie działania starostwa słupskiego, gminy Damnica, sponsorem i wszystkim zaangażowanym (...) za uwagę i starania poświęcone nam wiejskim poetom.

Irena Peszkin  
Mielno k. Koszalina

Ps. Przesyłam wiersz jaki napisałam po damnickim spotkaniu.

## Pegaz w Damnicy

W wieczór grudniowy  
W sennej Damnicy  
Wraz z nimbem uroczego pałacu  
Szumiały skrzydła Pegaza  
W sali lustrzanej  
Jak w szklanej soczewce  
Skupiły się promyki pięknoduchów  
powiatu  
Słowa zabrzmiały  
Proste i bardziej wyszukane  
Piękne głębią serc, szczerości nicią  
W niezwykły kilim wydziergane

Echo uniesie mądrość ludową  
Na wszystkie Pomorza strony  
Może poruszy serca stwardniałe  
I załagodzi trudności życia  
Może nam bielą kwiatów zakwitnąć  
Szare zimowe drzewa  
I nie będziemy zdziwieni  
I nie będziemy się dziwić  
Gdy wiatr nam poezję  
Do ucha zaśpiewa  
15.12.2002

## Zygmunt Jan Prusiński

### Hymn o przyjaźni

Damnica- w niej często bywałem  
okryty gościnnością niczym ptaszczem,  
kiedy pada gwałtownie deszcz.

Buki potężne wokół Pałacu  
na trawie, historię kotuszą,  
że dawno temu była tutaj cisza.

A teraz poeci z oblepionymi wierszami  
moczą swój aksamitny krzyk,  
by proso i pszenica rosły do nieba wysoko

z melodią wiejskiej liryki  
na tle serc szczęśliwych matek:  
w dostatku miodu, mleka i mięsa dla poeciów.

Ten jeden wieczór i najważniejszy  
ściąga lustrami kokietliwe gwiazdy –  
oby ta betlejemka odwiedziła Damnicę

na wzór Mikołaja z Finlandii.  
"Bóg się rodzi, moc truchleje" ...,  
Jezus modliłwie pieści i w żyłach zmarłych.

A żywi układają każdy dzień  
z napisanymi wierszami,  
by za rok przywitać nowe pragnienia.

Powrócą poeci do wspólnego ogniska  
wcale nie starsi - bo się nie starzeją,  
i odpiewają radosny hymn o przyjaźni.

## Po raz pierwszy na łamach "Wsi"



Marlena Grzybowska. Uczy się w IV klasie Technikum Ochrony Środowiska Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku. Przyjechała do Damnicy na II Powiatowe Spotkania z Poezją (Nie)profesjonalną i odważnie prezentowała swoje wiersze. (z bz)

\*\*\*

Ze smutkiem  
Patrzę w przeszłość  
los swój toczę  
jak głąz syzyfowy  
u szyi mojej  
wisi cierpienie  
ranne me boleści  
na szali wyobcowania  
wydłużają się w nieskończoność  
ja już nie żyję  
a czekam na śmierć  
koszmarem stało się wszystko

\*\*\*

Już dłużej walczyć  
Nie mogę z tym  
Co jest w mojej głowie  
To niszczy mnie od  
Srodka, wypala niczym  
ogień  
Wyniszcza moje ciało

Jego powłokę wspinał się  
I czyni mnie potworem  
Zabija myśli moje  
To jest tam pod czaszką  
I ja się tego boję

"Wieś Tworząca" – Dodatek Literacki do "Powiatu Słupskiego. Redaguje: Grupa Wtorkowe Spotkania Literackie w składzie: Zbigniew Babiarz-Zych (przewodniczący), Henryka Juratowicz (Gzłuchy), Sylwia Mackus (Ustka), Irena Peszkin (Mielno k. Koszalina), Przemysław Gac (Słupsk), Grażyna Pokuć (Darżyno), Zygmunt Jan Prusiński (Ustka), Jan Wanago (Wrześniaca), Emilia Zimnicka (Izbi-ca). Adres redakcji: Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia, tel. (059) 842-54-17, www.powiat.słupsk.pl